



PISMO TYGODNIOWE.

Nr 25.

Rok 1922. WARSZAWA, 17 Czerwca

Rok LV

KARŁY.

(Z CYKLU „NA MOIM ZAMKU”)

W sieniach mojego Zamku ledwo dzień zabłyśnie,
Małe karfy odziane w jedwabie jaskrawe,
Witają tłum pstrych gości, co się w progi ciśnie,
Na nowych igrzysk widok, nowy zgiefk i wrzawę.
Szumią lekko jedwabie, gną się z suchym chrzęstem,
Srebrne dzwoneczki dzwonią ostro i donośnie,
Z przenikliwego śmiechu echem cichem, częstem,
Sypią się drwiące słowa, szybko, bezlitośnie,
Czasem ktoś stanie nagle z wyciągniętą dłońią
I cofnie się. Na chwilę zmiłknie śmiech i mowa;
Lecz potem jeszcze głośniejsze srebrne dzwonki dzwonią,
Lśnią jaskrawiej jedwabie, prędzej lecą słowa.
I dopiero... gdy zamknie noc Zamku podwoje,
W białych czapkach, świecąc jedwabi połyskiem,
Małe karfy znużone i zgięte we dwoje,
Zasypiają, drżąc z zimna, przed zgasłym ogniskiem.

MARJA KASTERSKA.

DUSZA EUROPEJCZYKA XX WIEKU I JEGO MUZYKA.

(SŁÓW PARĘ O PSYCHOLOGII I MUZYCE).

Sztuka jest obrazem społeczeństwa — mówił Shakespeare, — sztuka jest przejawem duszy i jak ona absolutem — wołał Przybyszewski, torując drogę ciernistą ciężką nowym pojęciom, nowym teorjom filozofii sztuki, — sztuka wyrasta z ogólnego podłoża, w którym żyją twórcy dzieł — pisał długo i uczenie Hipolit Taine, znakomity znawca malarstwa i teoretyk.

Sztuka przedstawia wolę, chęci, zamiary, myśli, pragnienia estetyczne społeczeństwa w formie plastycznej. Czy bryła marmuru, czy płótno, czy też słowo — wszystko to było i jest materialem uchwytym, za pomocą którego twórca może ściśle uwydatnić i ucieleśnić wolę swą, jako wypadkową woli swego otoczenia, swego zespołu. Dziedzina ducha ludzkiego, w której tenże szukał ideału i odpowiednika dla swych wymagań i pragnień estetycznych, jest jeszcze bardziej rozległą, bardziej przestrzenną.

Mamy bowiem muzykę słowa: lirykę, której przedmiotem są stany psychiczne społeczeństw i jednostek; dusza, jako pojęcie zbiorowe i zróżniczkowane; której celem jest wywoływanie uczuć i wrażeń odpowiednich zamiarowi twórcy — celem, który raczej wypadłoby nazwać skutkiem, biorąc pod uwagę, iż twórczość jest pewnego rodzaju potrzebą i koniecznością artysty, a dopiero drugorzędą jest chęć wywołania efektu.

W poezji tej dopiero następstwo pewnych słów staje się symbolem, poszczególne słowa w pewnych połączeniach innego znaczenia nabierają, razem wywołują dopiero akord duszy i ton zasadniczy, który osiągnąć było w myśli autora. Są to obrazy, w których słowo zastępuje barwy, — rzucane kolorowe płaszczyzny, których wyrazistość, gdyby połączenie farb, uzyskuje poeta całymi zdaniem nieraz. Jestto poezja malarskiego symbolu dla niewielu może przeznaczona, których wrażliwość bardzo wyrobiona przechodzi w stan wybujałej prawie fantazji. W porównaniu z muzyką nowoczesną jestto sztuka najbliższej tej ostatniej stojąca.

Gdy po tej drodze ducha dalej idziemy, mijając zdobycze psychy ludzkiej i ducha, który przez Prometeusza rozpetany, szukał ujścia dla wewnętrznego imperatywu i gorącego pragnienia i zdobywał twardą pracą i niepojętą genialnością te parki i ogrody, zakłete pałace, skarby Kobolda i szerokie przestrzenie — wejdziemy w dziedzinę czystego symbolu, krainę idei platońskich: w dziedzinę muzyki. Wszystko tu jest tajemnicą, ideą, symbolem. Niewypowiedziana tęsknota, żal ból, cierpienie, rozpętanie żądz, miłość, szal, wolność, potęga — wszystko jak duchy Harmonji, Piękna — żyje, oddycha, pali się, przygasa i na nowo wybucha.

O muzyce wiele pisano, była też przedmiotem licznych rozstrzygań filozoficz-

nych. Schoppenhauer i Nietzsche zajmowali się nią wiele; była dla nich symbolem, w którym wiele pomieścić się może, była dla nich rozszerzeniem pojęcia słowa do ostatnich granic. Oskar Wilde w pięknej barwie swego stylu opiewał jej wielkość i różnorodność uczuć doznawanych pod jej czarem. Ta szeroka skala wrażeń i ich różnorodność świadczy o szerokości tego symbolu i subtelności. Muzyka potrafi być dosadną, jak żadne słowo — wyrazić więcej, niż jakakolwiek inna sztuka — i jaśniej przedstawić stany psychiczne niż najcudniejsza poezja.

Iskra boża, którą Prometeusz wykrzesał wbrew bogów woli, by ludzkości z niej dar uczynić — nie zgasła, tliła się lub jasnym płomieniem wykwiłała w przeciągu wieków, bądź-to jako twórczość jednostek — bądź-to jako pragnienie ludzkości i jej pożądanie wybiecia się w wyższe, jasne regiony, gdzie co niskie i poziome wstępu niema. Żar przez Tytana wzbudzony, żar, który umysły ludzkie od najdawniejszych czasów rozpalał i płomiennymi językami za ukojeniem wołał — w sztukach pięknych znalazł swój wyraz, w nich spalał się ze swem przeznaczeniem. Poezja i architektura były pierwszemi oznakami, że cierpienia półboga daremnymi nie były, że bogowie pokonani zostali własną bronią, że Piękno, ich jedyny udział, skarb i potęga, w ręce ludzi się dostało, że ze stworzeniem dzieł się musieli odtąd swem władztwem i duchem. I rozwijały się sztuki piękne, coraz szersze kręgi roztaczając, coraz wyżej się wznosząc i w naturę ludzką głębiej wnikając, niemal fizjologiczną stały się potrzebą. Grecy i Rzymianie zostawili nam swą spuściznę — wiele ona warta: nie tu miejsce unosić się nad tem. Co zostawiły nam ludy Egiptu, Babilonu, Indji i Chin — dotychczas jest przedmiotem badań uczonych i ich podziwem.

Muzyka, lotny pył tęczowy, olśniewszy, w dal przeszłości ucieka i — jak nam niewiele z niej pozostało. Pieśń greckiego pasterza zginęła niemal w powstania chwili, chóry misterjów eleuzyjskich przebrzmiały, a czar pieśni Orfeusza uleciał poza ultima thule, zanim harfa jego dźwięczna w proch się rozpadła.

Zaginęły niemal wspomnienia tryumfalnych pieśni zwycięskich Rzymian, zaginęły dźwięki lutni i fletni, rytmicznie towarzyszących plastyce tanecznej mimów.

Pieśń zapomnienia pokryła świetne czasy Aleksandrji, tego piekła i raju ówczesnego świata.

Mgła niepamięci otula szczerlnie doskonala przeszłość ludzkości, a badania nasze nad muzyką tych czasów na nieprzezwyciężone napotykają trudności.

Zginęła Grecja, olbrzymie Imperjum Romanum rozpadło się, dzikie hordy rozgościły się na Kapitolu i Forum, zniszczyły kulturę i sztukę, wprowadzając ciemnotę

i barbarzyństwo. Konieczność dziejowa przeszła nad światem.

Na ciemnym nieboskłonie zabłysła jutrzienka Odrodzenia.

Wielkie czasy miały swoich wielkich ludzi, anachoretów piękna, proroków i — ludzi godnych tych objawień. Bach, Mozart, Haydn, Beethoven z głębi swego genialnego wnętrza wydobyli odwieczne piękno w nim zawarte, odkupili ludzkość, dając jej to, co największą wartość posiada, ducha swego takim, jakim był: potężnego, — Piękno samo.

Wystrzeliwszy ku niebu, nie mogli jednak zatracić swych ziemskich pierwiastków i duszę swą śpiewając, śpiewają też to, co czuło i odczuwało ich społeczeństwo. Czasy, w których się tak działo, odbiły się też w duszy wspólnej społeczeństwa, ztąd forma tych mistrzów poważna, godna, nawet we frywolnych scherzach — dostojna. Najmniejsza treść muzyczna jest skończoną i klasyczną. Przedewszystkiem klasycznym jest spokój. Czuje się, że po pewnym akordzie musi nieodwołalnie nastąpić drugi. Niema tam żadnych niespodzianek, żadnych nieoczekiwanych dysonansów, muzyka ich to natura sama, wszystko ma swe wytłumaczenie, swą przyczynę. Niby wysokie kolumny świątyń starożytnych, sterczą ku niebu i wyciągają dłonie harmonją dźwięków. Osobny dział tworzy muzyka kościelna o niedosiężnym napięciu. To pierwotne przeznaczenie i jakby pokrewieństwo muzyki z religią od czasów starych rzuca ciekawe światło na naturę i istotę muzyki. Każdy akord: modlitwą, — każdy chór: prośbą błaganiem — gdy dies irae rozebrzmi w ciemnych sklepieniach gotyckich tumów: gniew Boga i wielkość — rozpieśnione sursum corda: istotnem wzniesieniem serc ku Stworzycielowi. Nic w tej muzyce nie razi, niema żadnych dysonansów między treścią a formą: harmonja, zgodność, doskonałość. Największy ból, niezgłębiona tęsknota — ozdobiona dworskim uśmiechem. I tragedji wiele nieraz w tych utworach, tragedji prawdziwych, wielkich, „jak grom, co bije w krzyż“, — ból, co słabych łamie, a zgina silnych, — tęsknota do grobu.

Wielka treść — w wielkiej formie.

Gdy romantyzm opanował umysły, gdy „czucie rozlało się poza morza brzegi i płynęło „rzeką pod trony — obalać“, muzyka zmieniła swój charakter i widzimy też dwa główne kierunki: — uczucie z patosem, wielkie i potężne, jak greckie drama. Muzyka R. Wagnera, opiewająca nieśmiertelną miłość Tristana i Izoldy, losy rycerza Graala Lohengrina, potęgę i siłę fatum przekleństwa ciężącego na złocie Renu, wiarę „durch Mitleid wissendes reinen Thoren“ — i drugi kierunek: uczucie proste takie, jakim ono jest, porywające niezłożonością, a mimo to tak złożone — muzyka Fr. Chopina.

(D. c. n.).

Z. G.

WITAMINY.

Aby utrzymać ustrój przy życiu, należy mu dostarczyć pożywieniem pewnego minimum ciepłostek^{*)}. Już przed laty jednak zauważono, że zwierzęta karmione chemicznie czystymi węglowodanami, tłuszczami i substancjami białkowymi, w krótkim czasie ginęły, nie bacząc na to, że ilość ciepłostek była im podawana w nadmiarze, że pożywienia wystarczało.

Hopkins karmił szczury ilością dostateczną czystej substancji pokarmowej, bo składającej się z 22% białka, 42% krochmalu, 21% cukru gronowego i 2,6% soli, ale zwierzęta ginęły. Znaczy się, że węglowodany, białko i tłuszcze nie wystarczają, że w pożywieniu powinno być jeszcze coś, czego narazie nie znano.

Zaczęto więc szukać owych tajemniczych, życiodajnych substancji i znaleziono je. Są to ciała nieznane bliżej pod względem chemicznym, a dla życia ustroju niezbędne, nie można ich zaliczyć ani do węglowodanów, ani do ciał białkowych, ani do tłuszczów. Spotyka się je w każdym prawie rodzaju pożywienia w mniejszej, lub w większej ilości.

Funk nazwał owe ciała *witaminami*, Hofmeister — dodatkowymi ciałami odżywczymi, a Schauman i Abderhalden *nutraminami*. Zrozumiałem jest zatem zupełnie, że zwierzęta karmione chemicznie czystymi produktami odżywczymi — ginęły z powodu braku witaminów.

Rezultaty, osiągnięte drogą klinicznej obserwacji i drogą przeprowadzonych badań na zwierzętach, dały powód do twierdzenia, że w pokarmach znajdują się trzy rodzaje *witaminów*: A, B i C. Cierpienia, wpływające z powodu niedostatecznego spożywania witaminów, są już znane, nazywano je *awitaminozami*.

Omówimy z początku witaminę A, które według danych doświadczalnych z lat ostatnich grają rolę bodaj że najważniejszą w medycynie.

Mc. Collum zauważył, że owo dla życia ustroju ważne ciało, rozpuszcza się w tłuszczu i nazywa je *czynnikiem w tłuszczu rozpuszczalnym*.

Witamina A nie są zbyt wrażliwe na wysoką temperaturę. Masło, na przykład, zawierające witaminę A, ogrzane do 120° bez dostępu powietrza, nie traci swych własności witaminowych, natomiast ogrzane do tej samej temperatury przy dostępie powietrza, traci je doszczętnie z powodu utleniania, na co witaminy są wrażliwe.

Witamina A są w naturze ogromnie rozpowszechnione: znajdują się w dużej ilości w tłuszczach zwierzęcych, w zielonych jarzynach, zwłaszcza w szpinaku, spotykamy je również w korzeniach, mniej zaś w tłuszczu roślinnym. W produktach oczyszczanych sposobem chemicznym, w tak zwanych fabrykacjach, jak na przykład: masło kokosowe, kunerol i t. p. tłuszczach roślinnych znajdują się witaminów bardzo mało, a może i nie ma ich zupełnie.

Do tłuszczów zwierzęcych najbardziej bogatych w witaminę A zaliczamy: *mleko, tran rybi, żółtko jaja*. Bardzo małą ilość witaminów spotykamy w smalec świńskim, a to dlatego, iż po pierwsze smalec podczas przetapiania ogrzewany bywa do wysokiej temperatury, dochodzącej do 130° przy dostępie powietrza (utlenianie), po drugie, że świnie otrzymują pokarm w jarzynie zielone ubogi.

Wogóle zawartość witaminów A w tłuszczach zwierzęcych w dużej ilości zależy od pokarmu zwierzęcia. Mleko krowy, pasącej się na łące, zawiera o wiele więcej witaminów A, niż mleko krowy karmionej sianem.

Autorzy amerykańscy stwierdzili, że jarzyny żółto zabarwione zawierają wielką ilość witaminów (A) np. marchew i pomidory, a im intensywniej zabarwione, tym substancji witaminowych w nich więcej. Również żółte masło t. z. majowe posiada więcej witaminów A, niż masło o barwie jaśniejszej.

Zwierzęta karmione substancjami, z których mieszaniną alkoholu z eterem usunięto tłuszcz wraz z witaminami A, lub też karmione chemicznie czystymi preparatami, traciły coraz bardziej na wadze i w końcu ginęły. Chudnięcie zwierząt — jest cechą, wykazującą brak witaminów w pożywieniu wogóle, lecz nie jest bynajmniej przyczyną specjalnego braku witaminów A. Aby ustrój rósł i rozwijał się musi spożywać zarówno rozpuszczalne w tłuszczu witaminy A, jak i rozpuszczalne w wodzie witaminy B i C.

Specjalnymi schorzeniami z powodu braku w pożywieniu witaminów A, są cierpienia kości i oka. Co się tyczy chorób ustroju kostnego, to eksperymentalnie na zwierzętach, a także obserwacją stwierdzono: *krzywicę* (rachitis), osteoporozę i osteomalację, czyli rozmięczenie kości głodowe. Ze schorzeń oka stwierdzamy rozmięczenie rogówki.

Oseki otrzymują potrzebną ilość witaminów A w mleku. Liczne obserwacje poczynione nad dziećmi w pierwszym roku życia dowiodły, że na gatunek mleka wpływa rodzaj pożywienia karmiącej. Fakty podane przez Steppa najlepiej to wyjaśnia:

Wyniszczone dziecko, któremu w 6 tygodni po przyjściu na świat, przybyło zaledwie 100 gram., poprawiło się ogromnie i to w krótkim czasie, gdy tylko karmiącej matce podano dziennie 30 gr. soku ze świeżej marchwi i 50 gramów masła.

W drugim podobnym przypadku nastąpiło również ogromne polepszenie po podaniu matce 20 gr. soku z marchwi i 20 gr. tranu rybiego dziennie.

Nazasadzie przytoczonych przypadków sądzić trzeba, że witamina A wprowadzone do ustroju pożywieniem zjawiają się następnie w mleku, wiadomo bowiem, iż w ustroju pod żadnym pozorem tworzyć się nie mogą.

Jasnym jest również, że dzieci karmione sztucznie, a nie otrzymujące dostatecznej ilości witaminów A, poprawiać się będą rychło po podaniu im *czynnika rozpuszczalnego w tłuszczu* w formie soku marchwiowego, lub tranu rybiego. Naprzykład E. J. Dalyell opisuje sześciomiesięczne dziecko, ważące zaledwie 3 kg., a zatem o 4 kg. mniej niż potrzeba, któremu zaczęto podawać 10 gr. soku marchwiowego i 10—20 gr. masła dziennie, pozatem zmieniono mu wcale pożywienia pod względem ciepłostkowym, a już po 4 miesiącach dziecko waży 7½ kg., jest zdrowe i silne.

Nie mniej przekonujące są przykłady zdobyte obserwacją lat ostatnich z dziedziny cierpień oka, powstałych z powodu braku witaminów A w pożywieniu. Frank stwierdził u szczurów, karmionych chemicznie czystymi preparatami już po 3-ch tygodniach wypadanie rzęs i zapadanie się oczu w głąb oczodołów. Po następnych 2—3 tygodniach dołączyło się zmetnienie rogówek, które wkrótce pokryły się owrzodzeniami. Badaniem mikroskopowym wykazało typowe rozmięczenie rogówek, jakie spotykamy u osesków przy niedostatecznym odżywianiu. Okazało się później, że po dodaniu szczurom do pożywienia tylko 2 ctm. mleka dziennie, osiągnięto zupełne wyleczenie oczu.

U dzieci, które w domach wychowawczych, ze względów oszczędnościowych,

nie otrzymywały masła, jaj, mleka niezbieżanego, ani śmietanki, tylko mleko zbierane, a jako tłuszcz do potraw *margarynę*, obserwowano w krótkim czasie ciężkie schorzenie oczu pod postacią rozmięczenia rogówek.

Bloch na zasadzie swoich długoletnich badań twierdzi, że główną przyczyną tak wielkiej ilości ociemniałych dzieci w Danji, jest rozmięczenie rogówek, powstałe na tle wadliwego odżywiania, biednego w substancje tłuszczowe, a tym samym w witaminę A. W szpitalach, gdzie obserwowano dzieci chore na oczy, przekonano się, że rozmięczenie rogówek powstaje z powodu braku witaminów A w pożywieniu i, że po podaniu taki dzieciom nieznacznych dawek tłustego mleka, lub tranu rybiego, osiągnięto zupełne wyleczenie w krótkim czasie.

Wyniszczone ośmio-miesięczne dziewczynka, ważąca 3,5 kg. dostaje silnego owrzodzenia rogówek, miejscowe leczenie zawodzi zupełnie, a po podaniu 10 gr. tranu i 20 gr. masła dziennie, stan dziecka poprawia się natychmiast, po upływie zaś dni 14-stu ma już zupełnie zdrowe oczy. W dwa miesiące później mizerne dziecko zmienia się w zupełnie zdrowe, doskonale odżywione, a waga jego wynosi 6 kg.

Co się zaś tyczy schorzeń ustroju kostnego to wspomnieć należy, że witaminy A niedawno uznane zostały przez najroźniejsze komisje lekarskie, jako jeden z czynników przeciwkrzywicowych.

Główna zatem przyczyna krzywicy leży w niedostatecznym odżywianiu czynnikiem rozpuszczalnym w tłuszczu, czyli witaminami A. Owe twierdzenie opiera się na licznych doświadczeniach wykonanych przez Edwarda Melloaby na czterystu psach, karmionych niedostateczną ilością witaminów A. U wszystkich zwierząt rozwinęło się cierpienie kostne zupełnie podobne do krzywicy.

Melloaby twierdzi, że brak witaminów A w pożywieniu nie jest naturalnie jedyną przyczyną krzywicy, jeszcze inne czynniki sprzyjają szybkiemu rozwojowi tego ciężkiego cierpienia. Niehygieniczne warunki życia; brak świeżego powietrza, mało słońca, wilgotne mieszkanie, złe odżywianie karmiącej piersią, przeważnie węglowodanowe (chleb, ziemniaki) — oto warunki sprzyjające powstawaniu krzywicy.

Niedostateczna ilość wapnia w pożywieniu jest również jedną z przyczyn powstawania krzywicy, a jak to zauważył Melloaby pokarmy bogate witaminami A, zawierają jednocześnie dużą ilość wapnia (mleko, masło, jaja, jarzyny, kaszka owsiana). Substancje zawierające mało witaminów A, zawierają również mało wapnia (biały chleb, cukier, margaryna, ziemniaki, ryż).

Dalej wykazał Melloaby jak dodatnio wpływa przy leczeniu krzywicy podawanie witaminów A w formie tranu rybiego i soku marchwi. Nie zapominać wszakże należy, że nie tylko racjonalne odżywianie chroni przed krzywicą. Słońce, powietrze i bogate w witaminę A pokarmy, oto potężna broń przeciwko krzywicy.

Znane jest jeszcze inne cierpienie kości, występujące z powodu braku witaminów A w pokarmach, jest to *rozmięczenie kości* (osteomalacja). W przeciwieństwie do krzywicy cierpieniu temu ulegają przeważnie ludzie dorośli. Tu należy wspomnieć o głodowym rozmięczeniu kości, któremu podczas okupacji niemieckiej uległo prawie 20% biednej ludności naszej stolicy. Ci ludzie żywili się przeważnie ziemniakami (kartoflanki wydawane przez komitet obywatelski), a wiadomo nam przecież, że chociaż ziemniaki bardzo wysoko się cenią pod względem ciepłostkowym, gdyż spalając się dostarczają ustrojowi dużo energii, to jednak zawierają bardzo mało witaminów A.

D. c. n.

Dr. J. Węgielko.

^{*)} Jednostka ciepła. Wiadomo bowiem, że pokarmy, spalając się w ustroju zwierzęcym, wyzwalały ciepło. Obliczono wiele każdy rodzaj pokarmu może wyzwolić ciepła, czyli ciepłostek.

Minimum stanowi około 2000 ciepłostek.

Prof. IGNACY CHRZANOWSKI.

KONSTYTUCJA 3 MAJA A POLSKA POEZJA ROMANTYCZNA.

(DALSZY CIĄG).

W *Panu Tadeuszu*, nie tylko najbliższa tradycja, ale i daleka przeszłość historyczna jest żywa; w rozległym widnokręgu historycznym, który otacza wątek epopei i gubi się w dalekiej perspektywie, rozsypane są niemal wszystkie ważniejsze wspomnienia narodowe, i to z wybornym zachowaniem praw perspektywy, to jest, im bliższe, tem pełniej i żywiej występują, im dalsze, tem ulotniej i krócej; ale i między dalszemi ważniejsze zarysowują się wyraźniej.⁽¹⁾ Słowacki miotał pioruny na „czerepy rubaszne”, ale i on nie mógł się oprzeć czarowi przeszłości, i on opiewał:

... prosty romans, polskie domy,
Pijące gardła, wasy, psy, kontusze
A nadewszystko szczere, polskie dusze.

Malczewski, ulatując wyobraźnią i sercem w rycerską przeszłość, przeciwstawiał jej szarą teraźniejszość, i smutno mu było — (tak, jak może nikomu innemu z wielkich romantyków), — że dzisiaj

... na obszernych polach rozległe milczenie;
Ani wesołej szlachty, ni rycerstwa głosy,
Tylko wiatr szumi smutnie, uginając kłosa;
Tylko z mogił westchnienia i tych jęk z pod trawy,
Co śpią na zwiedłych wieńcach swojej starej sławy.

A jeżeli do romantycznej pieśni przeszłości dodamy jeszcze powieść historyczną, która nie czekała przecie na Sienkiewicza, tylko szybko szła na jego spotkanie, to będziemy mieli prawo powiedzieć, że w naszej poezji romantycznej

Wszystko powstało i wszystko ożyło,
Bo śmierć jest kłamstwem, w które nikt nie wierzy.

VIII.

Czy jednak wszystko, co z grobu przeszłości powstało i ożyło w poezji epoki romantyzmu, zasługiwało na wskrzeszenie, a nadewszystko na opromienienie glorią? Mówi Asnyk o Polu, że na znak jego

... przeszłość uśmiechnięta wstała
I kipi życiem rycerskiej drużyny;
W bojowym szyku proporce rozwiała,
Znów na orężne gotując się czyny.

Szlacheckie dworki, wypełnione zgiełkiem,
Braterskie uczty, sejmiki i kłótnie, —
Wszystko to mija tęczowem światłem,
Drży w tonach pieśni uroczym i smutnie.

Asnyk ma po części słuszność. „Życie rycerskiej drużyny” drży w poezji Pola „uroczym i smutnie”, uroczym dlatego, że jest piękne, a smutno, bo żal bierze na myśl, że wierna służba Mohorta to już przeszłość daleka. Ale owe dworki szlacheckie, uczty, sejmiki i kłótnie? Prawda, że stanowiska estetycznego i one mogą drżeć w tonach pieśni uroczym, bo, istotnie, „wszystko to mija tęczowem światłem”, ale ich apoteoza drżeć może w sercach naszych już tylko smutno, nie uroczym. A Pol nie był przecie wyjątkiem, — był przecie cały szereg gawędziarzy, którzy wierszem i prozą

okrywali chwałą, jeśli nie najwstrętniejsze i najgorsze, to w każdym razie wstrętne i złe strony zarówno obyczaju, jak rządu polskiego.

Mniejsza zresztą o gawędy i powieści starszylacheckie — nie one przecie stanowią ozdobę naszego romantyzmu. Lecz nawet najwięksi romantycy nie ustrzegli się od apoteozowania przeszłości, i to tej właśnie, z którą walczyła, którą chciała raz na zawsze skreślić z dalszych dziejów Polski Konstytucja 3 maja. Jej twórcy „długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady”, oświadczają jasno i stanowczo: „*Liberum veto*, konfederacje wszelkiego gatunku i sejmy konfederackie, jako duchowi niniejszej Konstytucji przeciwne, rząd obalające, społeczność niszczące, na zawsze znosimy”. I jeszcze: „Doznane klęski bezkrólewów..., powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi polskiej i zamknięcia na zawsze drogi wpływom mocarstw zagranicznych; pamięć świetności i szczęścia ojczyzny naszej za czasów familij, ciągle panujących, wskazały roztropności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa”.

Tak mówili mężowie stanu. A poeci?

Mickiewicz w *Prelekcjach paryskich* idealizował dawną konstytucję polską, i to tę, która się skryształizowała w XVII wieku, a więc nie tylko z tronem elekcyjnym, ale i z *liberum veto*, — i uwierzył Mickiewicz, że jest to konstytucja przyszłości, konstytucja idealna, i że tylko taka konstytucja, jako oparta na dobrej woli, a nie na przymusie państwowym, może zapewnić obywatelom prawdziwą wolność, która jest największym darem nieba i naistotniejszą cechą człowieczeństwa. Natomiast o *nowej* konstytucji, to jest o Konstytucji 3 Maja powiedział Mickiewicz zupełnie co innego, niż mówił dawniej, mianowicie, że, znosząc wolną elekcję i ustanawiając tron dziedziczny, podeptała te „prawa organiczne”, które Opatrzność dała każdemu narodowi stosownie do jego posłannictwa dziejowego, i „których nie można tknąć bez zadania ciosu śmiertelnego narodowi”.

Słowacki nigdy nie idealizował bezwzględnie przeszłości Polski, ale i on uwierzył:

Że przez ojczyznę naszą szło zbawienie,
Że ona była ostatecznym końcem
Żywota ducha ludzkiego, że ona
Mogła tę ziemię jedną wziąć w ramiona
I umiłować i oddać ją słońcem;
Ona to jedna mogła, a nikt inny,
Bo była prosta, piękna, jak cud gminny
Niepokalana!...

Mogła, ale nie spełniła swego posłannictwa, nie oddała ziemi słońcem, nie uanieśliła jej: dlaczego? bo popełniła jeden straszny grzech. Czy jest nim może *liberum veto*? Ależ i Słowacki apoteozował dawną konstytucję polską, upatrując w *liberum veto* święte prawo człowieka do prawdziwej wolności i najlepszą jej rękojmię, bo przecie *liberum veto* to „wolność dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń”, to jeden z objawów i dowodów anielstwa polskiego, a przynajmniej przeczucia tego anielstwa w przyszłości. Dawni Polacy — rozumował, a raczej fantazjował Słowacki — ustanawiając *liberum veto*, mieli na myśli, „jakoby co chwila Chrystus mógł się obywatelem kraju narodzić, a narodzący się choćby jednym z najmniejszych obywateli, — drogę znaleźć aż

do tronu, prawem uświęconą i przygotowaną...; bo, nie buntownikiem, ale obywatelem kraju będąc, mógł oto *veto* swoje położyć, a zawiązać prawnie konfederację apostołów, a ogłosić, że na zgodzie ostatecznej duchów Kościół swój jeden postawi i królestwo swoje zbuduje”. Nie polityczne, tylko społeczne grzechy ciążyły, zdaniem Słowackiego, na przeszłości Polski: „Pragnęliśmy wolności, ale sami byliśmy niewolnikami złego; pragnęliśmy swobody i szczęścia, a w ucisku i nędzy zostawiali nasi bracia chłopci”. I za te grzechy pokarał Pan Bóg Polskę upadkiem. Ale ten upadek, jest zarazem — dla przyszłej Polski — błogosławieństwem: „Uznajcie, że Pan ojców naszych jest dobrotliwy, gdyby albowiem nie ukrzyżował, nigdy byście ogromnego głosu nie usłyszeli w duszach waszych; lecz teraz duchy się jak pioruny odzywają — i myśli wasze jako błyskawice nad światem”.

Ideologia Krasińskiego jest bardzo podobna. Prawda, nie apoteozował on ani *liberum veto*, ani konfederacji, ani wolnej elekcji; co więcej, mówił wprost o „winach”, „wadach” i „usterkach” dawnej Polski, a w swoim traktacie filozoficznym nazwał je nawet po imieniu: „pozorna lekkomyślność”, „apostolskie niedbanie o dzień jutrzejszy”, „brak wyrachowania wypadków”, niesłychana bezinteresowność w przymierzach, które Polska zawierała nie dla potęgi własnego państwa, tylko dla „najwyższej korzyści” „ogółu świata”, „odwaga... bez żadnego namysłu”, nie licząca się z niebezpieczeństwami. Oto „wady”, czyli, jak je inaczej nazywa Krasiński „przymiotów siostrzyce”, które doprowadziły Polskę do upadku, albowiem państwo, kierujące się tak bezinteresowną, tak czystą, tak niezemiąską polityką, nie mogło ostać się na ziemi, musiało być rozszarpane przez państwa, kierujące się polityką egoistyczną, brudną, ziemską.

My nie mogli żyć w przeszłości,
Bo my znali się za gości
Innych wieków,

to znaczy, mówiąc prozą, nie mogliśmy utrzymać państwa, bośmy, zapatrzeni w niebo, w ideał, wzięli rozbrat z ziemią, z rzeczywistością, bośmy się rzadzili nie tak, jak tego wymagała chwila dziejowa, tylko tak, jak się ludzie będą rzadzili po upływie całych wieków. Czy za to mamy dawnej Polsce złożyć? Nie, albowiem te „winy” doprowadziły ją do upadku, a bez upadku nie będzie mogła dokończyć swej misji historycznej, którą jest stać się narodem chrystusowym i „w jedną miłość spajać ludy”. A jeżeli tak, to

Błogosławcie ojców winie!

Psychologicznie cała ta ideologia mesjanistyczna, głoszona — mimo pozorów — nie przez warjatów, tylko przez znakomitych ludzi i wielkich poetów, jest bardzo zrozumiała: zapatrzeni w światło ideału, w przyszłą idealną Polskę, która zmartwychwstanie czysta i niepokalana i poprowadzi wszystkie narody ku Królestwu Bożemu, widzieli refleksy tego światła w przeszłości, i one to oświeślały im i wyłączały jej ciemne strony. To zaś światło ideału rozpalila przed ich oczami gorąca miłość ojczyzny.

(D. c. n.).

1) Tretiak. *Tło historyczne w „Panu Tadeuszu”* (Czas, 1892 i przedruk w książce *Kto jest Mickiewicz?* Kraków 1922).

M. H. SZPYRKÓWNA.

NA KRESACH.

Do wypadków, stanowiących erę w życiu Juziuka, a i całej okolicy, należy niewątpliwie fakt, zwany popularnie: fest w Kiliniskach.

Następuje to właściwie całkiem zazwyczaj niespodzianie, zaś zdarza się przeważnie w sobotę po południu, kiedy z pozoru wszystko w Żukiszowskim dworze jest jaknajzwyklejsze. Słońce świeci jak codziennie złotym blaskiem, pochylone już coś niecoś ku zachodowi. Przytem oświetleniu niziutka trawa podwórka wydaje się jeszcze bardziej miękka i aksamitna; białe stadko gęsi, poważnie przechadzających się opodal, poskubuje ją ze szczególnym gustem. Na drugim końcu podwórka, przy stajni, parobek Samuś czyści żrebacka, pogwizdując i strofując go, kiedy chce wierzgać. Dziaduń, z fajką w ustach, siedzi jak zwykle na stopniu ganka przy filarze; w słomkowym dużym kapeluszu, i przygląda się zdala tym gospodarskim obrządkom. Babuńka, którą Marcelka codziennie wywozi po południu na ganek wraz z fotelem, siedzi zwrócona ku słońcu, z kolanami otulonymi w kołdrę, i coś szepcze, ogarniając wzrokiem i słoneczne podwórko, i bielejące na niem stadko gęsi, i wysokie, zalotnie chwiejące główkami malwy Jurgisowego ogródka, który się przytulił przy bramie, odgradzając Jurgisową stróżówkę od drogi. Sam Jurgis siedzi w progu chaty i plecie siatkę na ryby. Od czasu do czasu podnosi ku słońcu starą, pooraną jak święta ziemia twarz, i mruży coś śpiwnie po litewsku, z czego zrozumieć można tylko jedno, wciąż powracające słowo: — auszkra, co Juziuk wie, że oznacza: jutrzeńka.

Zwiedziony tym powszechnym spokojem, Juziuk nie przeczuwa nic i również się oddaje zwykłemu a ulubionemu zajęciu: przykucnął mianowicie na trawie przy żółtym Ratuju, który leży z wyciągniętym na przednich łapach pyskiem, i odwracając mu ucho, dmucha w środek pokręconej w dziwaczną ślimacznicę konchy. Ratuj, wdrożony w takie eksperymenty, poddaje się im biernie. Nie zmieniając postawy i obserwując z boku Juziuka mądrym, pobłażliwie ironicznym okiem, wyczekuje chwili odpowiedniej, i nagle wstrząsa całą skórą od uszu aż do ogona, skutkiem czego na Juziuka leci cały grad rzepieni, pierza, piasku, wiórków, skorupki od jaj, tudzież innych nieprzewidywanych, a uwięzionych w Ratujowych kudłach przedmiotów. A podczas gdy skrzywiony Juziuk usiłuje przetrzeć oczy i pcha go nogą w bok, Ratuj z miną winną i przymilną myrda ogonem i próbuje liznąć Juziuka w twarz, udając, że to, co się stało, jest dla niego samego przykrą i zupełną niespodzianką. Mimo to, zgoda jest naruszona i Juziuk niezadowolony odchodzi bliżej do ganku i, objawwszy kolana w ręce, obserwuje, jak dziaduń pyka fajką, a spłoszone tem komary tłoczą się tłumnie opodal.

— A jutro znowu będzie pogoda! inauguruje po chwili. Komarów ot — ile w górze kręci się!.. Aż czarno!..

Dziaduń wytrzącha o stopień ganku popiół i chowając fajkę, spogląda przelotnie na niebo.

— A będzie Boża pogodka, będzie!.. — mówił, kiwając głową. I dobrze: siano trzeba zbierać, to nie daj Panie deszczu. W poniedziałek rano litanję przed Matką Boską Zielną, co u panny Adeli w pokoju wisi, odprawim, da i pójdziem z tobą, kosy wzięwszy, na dolne łąki, do roboty!.. Trawa tam piękna, jak żyto, po pas!.. Ha, Juziuk, mosterdzieju? Tyż u mnie teraz gospodarz: ośm roków na Narodzenie skończysz!.. Pójdiesz z kosą na łąki, co?..

— Tak!.. Panna Adela nie da. Rozkrzyczysz się!

— Oto!.. A nam co do babskiego krzyku! Niech sobie pokrzyczy! Te i dla zdrowia nawet z pożytkiem, dlatego — humory przez to różne z człowieka wtenczas wychodzą. Osoba krewka, w wieku, to nawet i lepiej. A jak my z tobą z kosami będziemy, hoho!.. wtedy i panna Adela nie poradzi. Kosa to nie byle co mosterdzieju: kosa to oręż. Z kosami ludzie szli dawniej w bitkę, jak w taniec!.. A i sama śmierć, mosterdzieju, z kosą po świecie chodzi, na kamieniu piekielnym ją ostrzy!.. U księdza proboszcza na plebanji, baczysz? kartynka taka malowana nade drzwi wisiała.

Na wzmiankę o śmierci babuńka z niezadowolaniem porusza się w swoim fotelu.

— Co tam o śmierci próżnemi myślami bawić się!.. Jaka ona jest, tego ani jeden człowiek nie widział, a jak na którego godzina przyjdzie, to chce, czy nie chce, a taki zobaczy. Ot myślę ja lepiej, Romusiek, czy nie pojechać to tobie do Kiliniszek?.. Toż tam jutro fest!.. Zamiast bezbożnemi myślami grzeszyć, trzeba lepiej mszę na intencję szczęśliwego sianożęcia dać. Przy takim święcie to i Pan Bóg prędzej może wysłucha!..

— Do Kiliniszek?.. A to i do Kiliniszek!.. Dobrze mówisz, serce, Marysiu: trzeba mszę zamówić u dobrodzieja, co prawda, to prawda!.. A i nie bez tego, żeby wieczorem jaki preferansik się nie złożył. Pan Huszcza pewnie przyjdzie, pan Sipajkło, a i z Moraczewa pewnie kto najrzy. Trzeba powiedzieć, niechaj Samuś koniom owsa zada. Trzy mile nie żart.

Dziaduń ciężko się podnosi ze stopnia i, wyprostowawszy potężną postać, składa dłonie w tubę.

— Samuś!.. A Samuś!.. Juziuk, biegaj, mosterdzieju, do stajni, powiedz, dziaduń woła. A czegoż to taka mina jak z komina, ha?.. co?..

— Ale Juziuk biegnie do babuńki.

— A ja?.. Babuńku, a ja?.. — błaga z napięciem łzami oczekiwaniem, poprzez które przebiega bunt. Ja też chcę jechać!.. Pani Rogulowska z dziaduniem na siedzeniu, a ja na koźle, gdzie Samuś... I Właduk Zajączków już był na feście, i Kaziuk, a ja nie! Wszyscy jeżdżą, a ty siedzisz i siedzisz... i Zajączki pojadą... i Pietruk pojedzie... i wszyscy... a ja tylko jeden siedzisz... i siedzisz!..

Juziuk śpiewa coraz żałośniej i już ma w oczach łzy. Cała krzywda jego uposzczenia wzbiera mu w duszy i chce spłynąć w łzach.

— A wstyd, Juziuk, mosterdzieju!.. — mówi dziaduń niepewnie. Jakiż to ty mężczyzna, kiedy jak ta baba, becysz?.. Ja tak sobie my-

ślał, że gospodarza na swoje miejsce w domu zostawię, żeby wszystkim, jak trzeba, za mnie rozporządził się i babuńki pilnował, a tu masz!.. Jakże babuńka sama bez nas zostanie się?.. ha?..

Ale babuńka przyciąga Juziuka łagodnie do siebie i gładzi po zapłakanej twarzyczce ręką, na której znać wszystkie niebieskie żyłki.

— No już nie płacz, Juziuczek, nie trzeba. Niechaj sobie jedzie i on z wami!.. Jak myślisz, Romusiek?.. Pewnie i Huszczarewskie dzieci będą, to sobie zabawi się, pofigluje. Zwyczajnie, dziecko: wszystko między starymi, to i przykrzy się. Prawda, że dziś to wszyscy na fest jutrzejszy odprosilili się: i Marcelka, i Lawośka, i Pietruk!.. Cóż: każdy w święty dzień chce na chwałę Bożą ofiarować! Droga daleka, ale zdrowemu, wiadomo, jakaż to przeszkoda?.. A mnie, Romusiek, nic, ty się nie troskaj. Może, jak bardzo już mnie druzko samej będzie, Antoniowa do mnie zajrzy, żywoty święte poczytamy, dzień i przejdzie. A wieczorem i wy wrócicie, nowinek starej babuńce Juziuczek przywiezie, poszczębiocze, i będzie wesoło!.. Co?.. No, to już obetrzyj oczki, bo nie ładnie, żeby jak u królika czerwone były. A może chcesz zakąsić?.. To biegaj do pani Regulowskiej, powiedz, babuńka prosiła dać chleba z miodem, albo czego tam chcesz. Głodnieńki pewnie, toż od obiadu ile czasu przeszło!.. Alboż tak można!..

— Rozpuścisz ty chłopca, serce, Marysiu, jak dziadów!.. hich rozpuścisz!.. Za takie beki toby mnie świętej pamięci dziad, na ławie rozłożywszy, taki wyprawił fest, żeby się i chleba z miodem odechciało!.. A tu chłopiec, mosterdzieju, jak dąb, żenić prędko trzeba, ośm roków prawie skończył i beczył!.. Wstyd, Juziuk, mosterdzieju, wstyd!.. Patrzeć hadko!..

Ale Juziuk, wrzasnąwszy cienko i przeraźliwie, nie słucha już dalszych uwag, chwytając za ucho wyskakującego przy nim Ratuja i pędzi jak strzała przez podwórze, płosząc gęsi, które z turkotem pierzchają i jeszcze długo potem konferują pomiędzy sobą oburzonem, dystygowaniem gęganiem.

Od tej chwili we dworze zaczyna się całkiem nowe życie. Wszystko jest w ruchu. Marcelka i Lawośka, z zakasanymi wysoko spódnicami, biegają raz poraz wydeptaną od kuchni do lodowni ścieżką, nosząc i odnosząc najprzeróżniejsze smakołyki, które babuńka posyła w prezencie proboszczowi na jutrzejszy fest. Należy to poniekąd do rytuału.

— Łatwo komu powiedzieć!.. — mówi, chwiejąc gorąco głową. Dwadzieścia osób obywatelstwa nakarmić i napoić!.. Nie tylko obiad, a i podwieczorek, i kolacja, a nie bez tego, żeby jeden z drugim i nocować na plebanji po kartach nie został. A każdego trzeba do syta nakarmić, i nie byle czem: toż to fest!.. Kamilka biednieńka już tam pewnie w głowę zachodzi, rady sobie, nad wszystkim sama myśląc, dać nie może!.. Proboszczowi co?.. Nic!.. Jemu tylko honor!.. A na niej biednej wszystkie kłopoty: zwyczajnie, gospodyni. A skąd wziąć?.. o to nikt nie zatroszczy się!..

(D. c. n.).

GUSTAW FLAUBERT.

BIBLIOMANIA.

(DOKOŃCZENIE).

Kiedy wracał ulicami, kroki stawiał powoli i z trudem, twarz jego miała wyraz dziwny i głupkowaty, postać śmieszna była i dziwaczna; wyglądał na pijanego, bo chwiały się na nogach; oczy jego były nawpół przymknięte, powieki czerwone i palące, a pot spływał mu z czoła; bełkotał coś przez zęby, jak człowiek, który zbyt wiele wypił i który zanadto się bawił na świątecznym bankiecie.

Myśl Giacomo nie należała już do niego i błąkała się, jak jego ciało bez celu, bez przeznaczenia; była ciężka, chwiejna, niezdecydowana, przysgniatąjąca i dziwna; głowa ciążyła mu jak ołów, czoło paliło żarem.

Tak, był pijany tem, co tak boleśnie odczuł, — syty życia.

Dnia tego, — a była to niedziela — ludzie przechadzali się po ulicach, rozmawiając i śpiewając. Biedny mnich słyszał te rozmowy i śpiewy; pochwycił podczas drogi kilka urywków zdań, kilka słów, krzyków, — ale zdawało mu się, że to zawsze był jeden i ten sam dźwięk, jeden głos, jakiś nieokreślony, pomieszany szmer, — dziwna i hałaśliwa muzyka, która brzęczała mu w mózgu i męczyła.

— Ale — mówił jakiś człowiek do swego sąsiada, — czy słyszeliście tę historję o biednym proboszczu z Oviedo, którego znaleziono w łóżku uduszonego?

Tu znów grupka kobiet zażywała wieczornego wytchnienia przed drzwiami domu.

— Powiedz no, Marto, czy słyszałaś, że mieszkał w Salamance młody bogacz don Bernardo? Wiesz ten, który będąc u nas w Barcelonie przed kilku dniami miał takiego ślicznego, czarnego, — z pięknym rzędem muła, co rżał, idąc ulicami; otóż powiedziano mi dziś w kościele, że ten młody człowiek umarł.

— Umarł? — spytała jakaś młoda dziewczyna.

— Tak, moja mała, — odrzekła kobieta, — tak, umarł tutaj w obojętym Św. Piotra. Z początku poczuł tylko ból głowy, potem przyszła gorączka i po czterech dniach, złożono go do ziemi.

Mnich powrócił do siebie bezsilny i chory; położył się na ziemi i zasnął. Piersi jego oddychały z trudem; a z gardła wydobywał się dziwny, chrapliwy dźwięk; obudził się z gorączką, a sen straszliwy wyczerpał jego siły.

Była noc i jedenasta godzina wybiła na zegarze bliskiego kościoła. Giacomo usłyszał krzyki: Ogień, ogień! — Otworzył okno, wyszedł na ulicę i ujrzał w istocie płomienie błyskające ponad dachami; wrócił do siebie i miał wiać lampę, by iść do swych książek, kiedy usłyszał ludzi, którzy biegli pod jego oknami i krzyczeli: „To się pali na Placu Królewskim u Babtysta“.

Mnich zadrżał, śmiech gwałtowny wyrwał się z jego piersi, — i razem z tłumem pobiegł w stronę domu księgarza.

Dom stał w ogniu, płomienie wznosiły się wysokie i straszne; pędzone przez wiatr zrywały się do pięknego, błękitnego nieba Hiszpanji, które teraz rozciągało się nad Barceloną niespokojne i burzliwe, jak woal nad łzawymi oczami.

Widać było nawpół nagiego człowieka, który z rozpaczyny wyrwał sobie włosy, wił się na ziemi, złorzecząc Bogu i wydając okrzyki wściekłości i rozpaczyny — był to Babtysto.

Mnich patrzył na jego ból i słuchał jego krzyków ze spokojem i szczęściem, z tym okrutnym uśmiechem dziecka, które, obserwawszy skrzydła motylowi, spogląda na jego męki. —

Widać było w mieszkaniu na górze płomienie, które obejmowały pliki papierów.

Giacomo pochwycił jakąś drabinkę i oparł ją na osmolonym i chwiejącym się murze. Drabinka drżała pod jego krokami, ale mnich wdrapywał się po niej prędko i dotarł do okna. Przekleństwo! było tam tylko kilka książek bez wartości i znaczenia. Co począć? wszedł, trzeba więc było albo iść dalej wśród ognia, lub cofnąć się po drewnianej drabince, która zaczęła się już rozgrzewać. Nie! — Poszedł dalej.

Przeszedł przez kilka izb, podłoga drżała pod jego stopami, drzwi wypadały, gdy zbliżał się do nich, belki zwiisały nad jego głową, — biegł wśród płomieni zadyszany i wściekły.

Musi mieć tę książkę, — musi ją posiadać, albo umrzeć!

Nie wiedział, gdzie kierować kroki, ale biegł dalej.

Wreszcie dotarł do zamkniętej skrytki, która była nienaruszona. Drzwi wyłamał kopnięciem i ujrzał wewnątrz wąskie i ciemne; macając, wyczuł książki pod rękami, dotknął jednej i wyniósł ją z ukrycia. Tak to ona, — to — „Misterja św. Michała“! — Zawrócił, jak człowiek nieprzytomny w gorączce, przeskakiwał rozpadające się deski, biegł wśród ognia, — lecz nie znalazł już drabinki, którą oparł o mur; dostał się do jakiegoś okna, spuścił na dół, chwytając rękami i kolanami zakrętów. Ubranie jego poczęły już ogarniać płomienie, i, gdy się znalazł na ulicy, skoczył do kanału, by ugasić ogień, który go palił.

Przeszło kilka miesięcy i nic nie było słychać o księgarzu Giacomo, chyba tylko to, co mówią o ludziach dziwnych i niezwykłych, z których wyśmiewa się gawiedź, bo nie rozumie ich namiętności i maniactwa.

Hiszpanja była zajęta ważniejszymi i bardziej doniosłymi sprawami. Jakiś zły duch zdawał się nad nią ciążyć; co dzień nowe zabójstwa i nowe zbrodnie — a wszystko to zdawało się pochodzić z jakiejś ukrytej, niewidzialnej ręki; jakby jakaś pięść zawisała nad każdym dachem i nad każdą rodziną; ludzie ginęli i nie zostawiali po nich nawet ślad krwi, któraby wyciekła z rany; — ktoś wyjeżdżał w podróż — i już nie wracał; nie wiadomo było komu przypisać tę okropną klęskę — bo nieszczęście trzeba przypisać komuś drugiemu — lecz szczęście — sobie.

W istocie zdarzają się w życiu człowieka dni tak tragiczne, lata tak opłakane,

że, nie wiedząc kogo winić za nieszczęścia, wyzywa się niebo; w epokach nieszczęśliwych dla narodów wierzy się w fatalność.

Policja ruchliwa i pełna gorliwości starała się, co prawda, odnaleźć sprawcę tych wszystkich zbrodni; szpieg opłacony wciskał się do każdego domu, słuchał każdego słowa, każdego krzyku, pilnował każdego spojrzenia, lecz nie dowiedział się niczego.

Prokurator otwierał wszystkie listy, łamał wszystkie pieczęcie, szperał we wszystkich kątach — i nic nie znalazł.

Jednak pewnego rana Barcelona zrzuciła żałobną szatę, aby iść tłumem do pałacu Sprawiedliwości, gdzie miano skazać na śmierć tego, którego podejrzewano o te wszystkie straszliwe zbrodnie. Ludzie skrywali własne łzy pod konwulsyjnym uśmiechem, — bo gdy się cierpi, i płacze, to widok cudzych cierpień i cudzych łez staje się pewną, co prawda bardzo egoistyczną, pociechą.

Biedny Giacomo, taki zawsze spokojny i cichy, oskarżony był o podpalenie domu Babtysty i o skradzenie mu Biblii. Ciężyli na nim jeszcze tysiące innych oskarżeń.

Siedział więc w sądzie na ławie zbrodniarzy i opryszków — on, zacny biblioman; biedny Giacomo, który myślał tylko o swych książkach — zaplątany w sieć zbrodni i szubienicy.

Sala wypełniona była po brzegi. Wreszcie prokurator podniósł się i przeczytał oskarżenie: było długie i skomplikowane, zaledwie można było wyczuć myśl przewodnią wśród refleksji i domysłów. Prokurator mówił, że znalazł w domu Giacomo Biblię, która należała do Babtysty, gdyż jeden tylko egzemplarz Biblii był w całej Hiszpanji; a więc prawdopodobnem było, że Giacomo podłożył ogień w domu Babtysty, ażeby mózdz zawładnąć tą rzadką i cenną księgą.

Prokurator umilkł i usiadł zdyszany.

Mnich siedział cichy i spokojny, nie odpowiadając nawet spojrzeniem na obelgi tłumy.

Obrońca jego wstał i mówił długo i umiejętnie; w końcu, gdy już zdawało mu się, że wzruszył audytorjum, — rozchylił sukni, wydobyl z niej książkę, otworzył ją i pokazał publiczności. Był to drugi egzemplarz tej samej Biblii.

Giacomo wydał okrzyk i rzucił się na ławę, wyrывая sobie włosy. Chwila była krytyczna, czekano na słowo oskarżonego, ale żaden dźwięk nie wydobył się więcej z ust jego. W końcu Giacomo podniósł się spojrzał na swych sędziów i na swego adwokata, jak człowiek, który budzi się ze snu.

Spytano się go, czy był winnym podpalenia domu Babtysty.

— Nie! niestety — odparł.

— Nie?

— Ale czy mnie skarżecie? Oh! ukarście mnie, błagam was! Życie stało mi się ciężarem, mój obrońca skłamał, nie wiercie mu! Och, osądźcie, osądźcie mnie, ja zabiłem don Bernarda, proboszcza, ja ukradłem książkę, książkę jedyną, bo niema takich dwóch w Hiszpanji! Panowie, zabijcie mnie, jestem nędznikiem!

Obróńca Giacomu zbliżył się do niego, wskazując mu ową biblię.

— Patrzcie, mogę was ocalić!

Giacomo wziął książkę i przyjrzał się jej.

— Och, a ja wierzyłem, że to jedyna w całej Hiszpanji! Powiedźcie mi panie, powiedźcie mi, że to kłamstwo! Niestetyście na was!

I padł zemdlony.

Z listów do „Bluszczu”.

Wilno w maju.

Po paru latach niepewności, zwątpień i nadziei, Wilno doczekało się nareszcie chwili tak bardzo upragnionej przez wszystkich mieszkańców Litwy Środkowej — uznania jej polskości i złączenia z całą Polską. Przejęcie władzy przez Rzeczpospolitą Polską odbyło się nadzwyczaj uroczystie. Podniosłemu nastrojowi towarzyszyła radość z przyjazdu Naczelnika Państwa i wdzięczność okazywana w owacjach dla generała Żeligowskiego.

Po świętach życie popłynęło dawnym trybem, tylko że nie znać już na niem piętna niepokoju.

Zima w Wilnie przeszła wśród ożywionej pracy. Wielkie rozgorączkowanie przedwyborcze, potem sejm, wreszcie wciąż rozwijające się placówki kulturalne i naukowe, podniosły poziom umysłów i zmusiły Wilnian do intensywniej pracy.

Niedawno istniejący uniwersytet zajął w mieście naszym miejsce nieledwie że pierwsze. Młodzież uniwersytecka z wielką energią pracuje na wszystkich polach; — ulice są zapelnione zawsze śpieszącymi „batorówkami”. Życie koleżeńskie płynie dosyć harmonijnie mimo podziału na grupy polityczne, a stąd dosyć częste utarczki słowne na zebraniach.

Rodzaj klubu akademickiego stanowił „Ognisko”, w którym młodzież zbiera się licznie na kolacje i częste zabawy. — Opiekunką „Ogniska” była do niedawna hr. Mohłówna, serdeczna przyjaciółka młodzieży, dla której przez długie lata pracowała. — Jej też zawdzięcza Wilno dobrze postawioną szkołę tkactwa. Niedawno hr. Mohłówna wstąpiła do klasztoru.

Przed paru dniami odbyło się poświęcenie bursy męskiej dla 60 akademików w murach poaugustjańskich. Stała ona staraniem Wszechświatowej Federacji Akademików i została przez nią oddana pod opiekę uniwersytetu i Bratniej Pomocy. Prócz tego istnieje jeszcze burszka żeńska dla 17 akademików, odznacza się ona ciepłą, rodzinną atmosferą. Pożądaniem byłoby bardzo rozszerzenie tej bursy na większą ilość pańienek.

Studentki poza nauką przeważnie oddają się szkolnictwu. Stanowią one duży procent nauczycielstwa szkół powszechnych i są elementem bardzo pożądanym, jako pracowniczki ideowe i przeważnie obdarzone inicjatywą. Ich to staraniem w tych dniach wyszła z druku pierwsza jednociągowa pedagogiczna, pod nazwą „Nasza Placówka”. Ma ona poprzedzić wydawanie miesięcznika pedagogicznego — dyskusyjnego.

Szkoły powszechne rozwijają się szybko, ilość ich rośnie, a i klas w nich coraz więcej. Zawdzięczają one niezmiernie dużo wizytatorce z Warszawy p. Annie Oderfeldównie, bawiącej tu od dłuższego czasu. Przez organizację lekcji próbnych i referatów, odwiedzanie szkół i udzielanie w nich wskazówek i przez swój miły stosunek do nauczycielstwa, p. Oderfeldówna wpłynęła na większe zainteresowanie ich pedagogiką i żywszą wymianę myśli. Za serdeczny stosunek do szkolnictwa znalazła p. Oderfeldówna wdzięczne w niem przyjęcie, a szybkie skutki jej pracy będą najlepszą podzięką.

Nauczycielstwo grupuje się w dwóch związkach: Związek Nauczycielstwa Chrześcijańskiego i Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego. Do tego ostatniego należy duża i dobrze urządzona księgarnia. Różnica pomiędzy temi związkami polega, niestety, na zabarwieniu politycznym.

Elementem przeważającym w oświacie są kobiety. Objęły one prawie całe szkolnictwo powszechne, częś-

Sędziowie wrócili, aby przeczytać wyrok śmierci.

Giacomo wysłuchał go bez drgnienia i wydawał się jeszcze spokojniejszym.

Czyniono mu nadzieję, że może uprosiwszy papieża o łaskę — otrzyma ją, ale Giacomo odmówił i prosił tylko, aby bibliotekę jego oddano człowiekowi, który posiada najwięcej książek w Hiszpanji.

Później, gdy ludzie wyszli z sali, Gia-

como poprosił swego adwokata, aby był tak dobry i użyczył mu jego książki. Otrzymał ją.

Giacomo wziął ją miłośnie w dłonie, oblał łzami jej karty, poczem podał je z gniewem, i, rzucając strzępy papieru w twarz swego obrońcy, rzekł:

— Pan kłamał, panie adwokacie! A mówiłem, że jest to jedyny egzemplarz w Hiszpanji.

tt. A. S. P.

ciowo średnie i takie placówki, jak referat oświatowy przy wojsku.

Pozatem tutaj, jak i w całej Polsce, kobiety spotykamy we wszelkich pracach i na różnych stanowiskach. W radzie miejskiej zasiadają dwie radczynie — panna Stanisława Pietraszkiewiczówna i pani Kiewliczowa.

Ruch kobiecy, zarówno jak pedagogiczny zawdzięcza bardzo wiele zmarłej zeszłego lata pani Emilji Węśławskiej. Obecnie ma się otworzyć wzorowa ochrona jej imienia, w myśl zasad pedagogicznych p. E. Węśławskiej.

Zabawa zorganizowana na rzecz tej ochrony, pod nazwą „Dzieci dla dzieci”, ściągnęła liczną działość. Przedstawienie udało się bardzo dobrze, dzieci były zachwycone. W grach, które nastąpiły po przedstawieniu brała udział mała córka Naczelnika Państwa. Niestety, zabawy dzieciinne są teraz rzadkością — a szkoda! Zabawa, zorganizowana przez p. Oderfeldównę zarówno doborom obrazów i deklamacji, jak prostymi a pięknymi dekoracjami, wykonanymi przez artystów plastyków, wywarła wrażenie bardzo miłe.

Życie towarzyskie jest tu bardzo ożywione. Ognisku się przeważnie na rautach i balach, które odbywają się z coraz większą wspaniałością. Teatr „Lutnia”, niestety, nie stoi na wysokości zadania. Tak lokal (dawny kinematograf), jak i dobór sztuk, nie jest pociągający.

Gmach dawnego Ratusza objął Teatr Powszechny obliczony na szerokie warstwy. Daje on przeważnie sztuki patriotyczne. Wielki teatr, wzniesiony dzięki inicjatywie i ofiarności prywatnej, jeszcze przed wojną, teraz stoi pustka. Przez kilku tygodniami odbywały się tam posiedzenia Sejmu.

Niezmiernie miłą i estetyczną zabawę przygotował miastu podczas świąt Bożego Narodzenia wydział sztuk pięknych przy Uniwersytecie — była nią szopka, w której występowały doskonale skarykaturowane osoby ze świata politycznego i akademickiego, przy akompaniamencie ładnego chóru i zręcznych wierszyków. Wydział sztuk pięknych skupia siły bardzo jeszcze młode i ledwie rozwijające się, ale nie pozbawione zdolności. Narazie ogromnie wdzięczne pole do działania znajdują słuchaczki tego wydziału w sztuce stosowanej. Papierowe, wycinane wzory — firanki, ubierają coraz więcej okien, a wielkie iluminacje oświetniają latarnie papierowe, wycięte na wzór witraży.

Wiele artystycznych wrażeń zawdzięcza Wilno Towarzystwu Plastyków, — z p. Ślodzińskim na czele. Utworzyło ono szkołę rysunkową i dramatyczną. Towarzystwu temu zawdzięczamy już dwie wystawy obrazów. Pierwsza była retrospektywna, druga, otwarta przed paru tygodniami, wystawiła obrazy malarzy współczesnych. Na szczególną uwagę zasługują płótna: p. Ślodzińskiego, p. Rauby, oraz p. Kwiatkowskiego (akty). Miesięcznik, wydawany przez Plastyków „Południe”, jest prowadzony bardzo kulturalnie.

Wanda Mackiewiczowa.

Z książek.

Emilja Sukertowa: Zamek w Ojcowie, Warszawa, 1922.

Z zarysie monograficznym o 84-ch stronach, w słowach żywych i barwnych podaje autorka dzieje starożytnego zamku w Ojcowie, obronnego niegdyś grodziska, potem wspaniałej rezydencji starościńskiej, a teraz malowniczych ruin — świadectwa niedbalstwa społecznego.

Podając wierną historję zamku, opartą na źródłach naukowych, nie pominęła również autorka strony legendarnej, związanej z rozwojem i upadkiem zameczyska.

Ciągnie się nie legendy i historii od Popielów, Wanddy, bohaterskiego króla Łokietka, aż do Wielkiego Kazimierza, który na cześć swego ojca nadał Ojcowskiemu Zamkowi prawa starostwa niegrodzkiego. Potem zaś wiąże się ze starostwem Ojcowskim imię Ludwika Węgierskiego, Jagiełły, Jana Kazimierza — i ostatniego Najjaśniejszej Rzpltej króla Jegomości, Stanisława Poniatowskiego, który gościł w Zamku Ojcowskim u starosty Załuskiego w r. p. 1787. Ostatni to raz wtedy grzmiały zamkowe moździerze na wiat królowi i Rzpltej. Ma Ojów również swoją kartę w historii powstania 1863-go r. — gdyż ciągnął tędy i bił się z Moskalami dyktator Marjan Langiewicz. Wreszcie idą czasy powstaniowe i „wojny ludów”, podczas której uległ Ojów ponownej dewastacji.

Już choćby z przytoczonych pobieżnie powyżej dat zorientować się można, że temat ujęty został ciekawie.

Wziąwszy na uwagę, że p. Sukertowa projektuje niebawem wydanie monografji o „Zamku Pieskowej Skale” i „Pustelni Św. Salomei”, tym więcej należy się zainteresowania „Zamkiem w Ojcowie”, jako pierwszej pracy z cyklu o „grodziskach” doliny Prądnika.

Praca p. Sukertowej ogromnie wypadła na czasie i należy mniemać, że przysłuży się wielce sprawie poznawania kraju. Często bowiem zachwycaliśmy się ruinami nadreńskich zamków i ich legendami, nie pomnąc, lub nie wiedząc, że posiadamy własne zamki i własne prastare legendy.

C. P.

Z sali odczytów.

Na wysoce żywotny temat „Wiara w Boga a polityka” wygłosił odczyt w Sali Muzeum i Przemysłu p. Lucjan Freytag, autor świeżo wydanych dwu książek: „Zmartwychwstanie Chrystusa” i „Prawo istnienia”.

Prelegent na podstawie naukowych wywodów swych też o rozwoju człowieczeństwa po linii prawa absolutnego, jako wiecznego prawa bytu, rozpatrywał podjęte zagadnienie, ująwszy treść w dobrze opanowaną formę.

Nawiązując to prawo do procesu życia narodów, oraz wielkiej Sprawy pokoju Światowego kładł p. Fr. nacisk na stanowisko Polski, a zarazem ważność wpływów na jej losy zdrowej opinji ogółu — w związku z zadaniami kościoła i powołaniem duchowieństwa w Polsce powoływał się prelegent na naukowe uzasadnienia dobra powszechnego, które to dobro w twórczej myśli polskiej ma swe głębsze uzasadnienie.

Ramy godzinne odczytu nie pozwalały ująć p. Fr. szerzej postulatów — przepojenia polityki światowej zasadami moralności, które dałyby niejedno rozwiązanie gordyjskich węzłów polityki obecnej, a co leży i u podstawy prac uprzednich Sz. prelegenta.

P.

Z Polski i ze świata.

Przesilenie rządowe, wbrew powszechnym przewidywaniom, nastąpiło. Gdy ministrowie we wtorek po Zielonych Świątach przybyli na wyznaczoną im przez Naczelnika Państwa naradę do Belwederu, dowiedzieli się, że narady nie będzie, że dymisja ich została przyjęta. Z tą chwilą wszczęło się przesilenie.

Sejm, a raczej reprezentujący go Konwent Seniorów, który nie tylko nie wpłynął tym razem na obalenie gabinetu, ale o przyczynach jego, zarówno jak kraj cały, nic nie wiedział, zażądał wyjaśnień od Naczelnika Państwa z jednej strony, od premiera p. Ponikowskiego, z drugiej.

Naczelnik Państwa przybył na Konwent Seniorów w czwartek celem złożenia żądanych wyjaśnień. Nie

podając jednak żadnych zarzutów rzeczowych, stwierdził tylko, iż przyczyną dymisji było jego przekonanie, że przy trudnościach zewnętrznych i w obecnym okresie przedwyborczym rząd p. Ponikowskiego nie posiada dostatecznego autorytetu.

Premier, p. Ponikowski, stwierdził, że inicjatywa konfliktu wyszła od Naczelnika Państwa, który wyraził niezadowolenie z ogólnej administracji państwowej, z trudności skoordynowania pracy cywilnej i wojskowej, a w szczególności z „nieokreślonej prawo-państwowej sytuacji naczelnych władz wojskowych”.

Konwent Seniorów zważywszy, że jedyną przez Naczelnika Państwa podaną przyczyną konfliktu było jego przekonanie o braku autorytetu rządu, postanowił fakt ten sprawdzić za pomocą oświadczenia klubów. W rezultacie okazało się, że za zatrzymaniem rządu Ponikowskiego oświadcza się większość 256 głosów przeciw 124.

Marszałek Sejmu zakomunikował ten rezultat Naczelnikowi Państwa w piątek wieczorem.

Naczelnik Państwa nie wyciągnął z tego oświadczenia przewidywanej konsekwencji, lecz oświadczył Marszałkowi Sejmu, że chce sam porozumieć się z przedstawicielami wszystkich klubów kolejno.

Narady w Belwederze między Naczelnikiem Państwa a przedstawicielami klubów trwały dwa dni, sobotę i niedzielę. Dotyczyły one czysto teoretycznych spraw kompetencji Sejmu, Konwentu Seniorów i Naczelnika Państwa przy tworzeniu rządu.

Polityczne sprawy przesilenia nie posunęły się ani krok naprzód.

Wyjazd Naczelnika Państwa do Bukaresztu odwołany.

Mordy i znęcania się Niemców nad Polakami na Górnym Śląsku trwają w dalszym ciągu.

Monarchiści niemieccy wykonali zamach na b. prezydenta ministrów, socjalistę Scheidemanna. Scheidemann żyje.

Zasłubiny króla serbskiego z królową rumuńską odbyły się wśród wielkich uroczystości w Belgradzie.

Proces o zamordowanie Erzbergera rozpoczął się przed sądem w Offenburgu.

Konsulat Polski w Bytomiu został zamknięty, ponieważ znieważono godło polskie na gmachu konsulatu. Dotąd nie otrzymał jeszcze konsulat dostatecznej satysfakcji.

Notyfikacja granic nowych na Górnym Śląsku razem z zainteresowanym miała wedle uchwały Rady Ambasadorów nastąpić 10 czerwca.

Proces eserów rozpoczął się w Moskwie.

Pomnik plebiscytowy wzniesli Niemcy w Malborgu w postaci Krzyżaka, zwróconego twarzą w stronę Polski, a opartego na mieczu. Umieszczono napis i datę: 11 lipca 1920 r.

Sprawa pożyczki międzynarodowej dla Niemiec została odroczone.

KRONIKA DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

„Latarnia polska”.

Pod tą nazwą powstała u nas instytucja dla najcięższych ofiar wojny, inwalidów ociemniałych, za inicjatywą i staraniem miss Winifred Holt, na wzór wielu podobnych zakładów, zorganizowanych przez nią w Ameryce i w Europie pod nazwą „Phare”.

„Latarnia polska” ma w przyszłości rozciągnąć opiekę nad wszystkimi żołnierzami ociemniałymi, obecnie tworzy dopiero zawiązek wielkiej akcji ratowniczej w tym kierunku.

Dla zbadania amerykańskich systemów reedukacji udała się do New-Yorku rodaczka nasza, dr. M. Lipińska, laureatka paryskiego uniwersytetu, od lat kilku nawiedzona ślepotą.

Za powrotem do kraju pracować może z powodzeniem w wielkim dziele reedukacji ociemniałego żołnierza, jako lekarz z zawodu, obeznana z systemami niesienia pomocy tym najsrożej dotkniętym inwalidom wojny, którym Polska zawdzięcza swą wolność.

Stypendja.

Dla uczczenia pamięci przedwcześnie zgasłej Zofji Polchowskiej, córki mecenasa Józefa Polchowskiego, profesora organizującego się uniwersytetu żeńskiego, utworzono przy tymże uniwersytecie (Piękna № 28) stypendjum im. s. p. Zofji Polchowskiej, na mocy którego dwie niezamożne słuchaczki mogą korzystać z wykładów na jednym z fakultetów za połowę opłaty.

Specjalna komisja zajmuje się w Ameryce rewizją rytuału małżeńskiego, obowiązującego w Episkopalnym kościele protestanckim. Odtąd mąż już nie będzie „władcą i panem”, a żona nie będzie składała przysięgi na posłuszeństwo. Obie strony będą sobie tylko wzajemnie przyrzekały miłość, wierność i opiekę.

Do ciał prawodawczych St. Zjednoczonych wniesiono bill z żądaniem, by Amerykanki, wychodząc za cudzoziemców, o ile pozostają w ojczystym kraju, nie traciły obywatelstwa amerykańskiego, a cudzoziemki, wychodząc za Amerykanina, zyskiwały obywatelstwo, nie na mocy zawartego małżeństwa, ale tak samo jak mężczyźni na mocy prawnie przeprowadzonej naturalizacji.

TREŚĆ № 25-go.

Karły (z cyklu „Na moim Zamku”) — przez *Marję Kasterską*. Dusza Europejczyka XX wieku i jego muzyka — przez *Z. G. Witaminy* — przez *dr. J. Węgierko*. Konstytucja 3 maja a polska poezja romantyczna — przez *prof. Ignacego Chrzanowskiego*. Na kręścach — przez *M. H. Szpyrkównę*. Bibliomanja — przez *Gustawa Flauberta*, tłum. przez *A. S. P.* Z listów do „Bluszcza” — przez *Wandę Mackiewiczową*. Z książek — przez *C. P. Z* sali odczytów — przez *P. Z* Polski i ze Świata. — Kronika działalności kobiecej. — Wzory ubiorów i robót (dodatek „Mody”). — Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki” — przez *Rabindranath Tagore* tłumacz. — przez *J. Buchholtzową* (ark. 11-ty).

CZYTAJCIE EKONOMIĘ:

AMERYKAŃSKO-POLSKI MIESIĘCZNIK
HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY

ROCZNA PRENUMERATA WYNOSI 900 MK.

ADRES REDAKCJI WARSZAWA, NOWOGRODZKA 27,
TELEFON 179-69.

NUMER OKAZOWY WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE!

LACTA

FIŃSKA WIRÓWKA DOSTAŁA NAJWYŻSZE ODZNACZENIE ZA NAJLEPSZE
ODTŁUSZCZANIE I MOCNĄ BUDOWĘ.

WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SP. MLECZARSKICH I TAJCZARSKICH
WARSZAWA, KRAK. PRZEDM. 6.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszcza”

miesięcznie - - - - - Mk. 750.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 200.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisze na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszcza”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.